Nr 222 Kraków, Piątek dnia 27 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF BOGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik	1 zlr. 35 ct.	Za październik	1 zlr. 70 ct.
Do końca roku	4 „ — „	Do końca roku	5 „ — „

Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“, której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.

Kapitulacja „Czasu“.

Po niefortunnem wystąpieniu przeciw antysemitom, których zrównał z anarchistami i żądał na nich takich samych praw, jak na podpalaczy—i po słusznej odprawie, otrzymanej za to w naszym dzienniku, organ skrajnych konserwatystów krakowskich, uznał za rzecz konieczną zatrąbić do odwrotu i w numerze z dnia 24 bm. umieścił nowy artykuł antysemitom poświęcony, lecz już całkiem niepodobny do poprzedniego! W pierwszym nie było gromu, któregoby nie rzucił na nieprzyjaciół ludu wybranego; w drugim są tylko utyskiwania i żal, że z pracy antysemitów, stronnictwo konserwatywne nie może odnieść takiej korzyści, jakiej by pragnęło. Naiwne życzenie! Wszak w tem właśnie leży siła demokracji chrześcijańskiej, że ona pracuje nie dla pięknych oczu możnych tego świata, lecz dla narodu całego, w którym mieszczą się wszelkie stronnictwa, wszelkie frakcje!

Czas to stary wyga! Jak lis-mykita w walce z psami wyćwiczony, widząc się nagle przez charty opadniętym, czmycha w zygzaki, często to w prawo, to w lewo ogonem zamiatając, by pościg zmylić, wycina kominki, a nawet piaskiem oczy swoim prześladowcom zasypuje,—tak i *Czas* w całym tym artykule gubiąc się po manowcach frazesów, aczkolwiek rezygnuje już z dawniejszych ciężkich zarzutów, jednakowoż przynajmniej to jedno chciałby jeszcze wmówić w swoich czytelników, że antysemityzm jest stronnictwem rewolucyjnem! Co do tego chyba dłużej nie będziemy się z nim spierali. Starzec, nad grobem stojący, jeżli ma usposobienie zgryźliwe, widzi we wszystkiem zapędy rewolucyjne, nawet w szybkim chodzie i w energicznem rąk poruszaniu. Kto okno otworzy i do izby, przepełnionej zgniłą atmosferą, wpuści prąd ożywczego powietrza, ten spełnia czyn rewolucyjny. Czysta woda rzeczna, odświeżająca stęchłe bagnisko, dokonywa w niem także rewolucji; zjednoczenie Niemiec, burząc długowiekowy porządek, było czynem rewolucyjnym; a żądanie papieżów, by im zwrócono dominium św. Piotra, signor Crispi uznał także kilka dni temu za pragnienie nietylko rewolucyjne, lecz nawet anarchistyczne! Jak więc *Czas* z tego krótkiego zestawienia może się przekonać, wyrażenie „rewolucja“ jest bardzo elastyczne, tak dalece, że tylko zupełna bierność, równająca się śmierci, nie jest właściwie rewolucją. A ponieważ samo brzmienie tego słowa dreszczem go przejmuje, więc mu jeszcze powiemy, że pojawienie się nauki Chrystusa było także zjawiskiem wielce rewolucyjnem, ono bowiem obalało stary, na wskróś materjalistyczny porządek rzeczy i w strupieszały świat pogański tchnęło życie nowe, idealne. Obudzenie się dziś mas chrześcijańskich, protestujących przeciw supremacji tak materjalnej, jak i moralnej rasy semickiej, ma wiele rysów wspólnych z obudzeniem się ducha idealnego przed dwoma tysiącami lat i tylko ten tego nie widzi, kto albo widzieć nie chce, bądź też ze starości ma wzrok tak osłabiony, że rzeczy najprostszych dojrzeć już nie może.

Gdy *Czas* mówi, że antysemici pracują dla socjalistów, staje się zabawnym, socjaliści bowiem z wszystkich stronnictw najbardziej nienawidzą właśnie antysemitów, jako ludzi, mających Boga w sercu, a w duszy ideały; zresztą, kto bodaj powierzchownie objął wzrokiem ruch antysemicki, wie, że jest on wręcz przeciwny ruchowi socjalistycznemu, gdyż czci Boga, a szanuje własność, prawo i rodzinę, właśnie więc to, co socjaliści gwałtem pragną obalić. Pożałowania godną jest również nieświadomość *Czasu*, gdy utrzymuje, że antysemici nie wiedzą, do czego dążą. Ach! oni wiedzą aż nadto dobrze, czego chcą. Oni chcą, żeby żydzi rozdzielili się między rozmaite ludy świata, a zbytnio nie uszczęśliwiali tylko tych lub owych, chcą także, by nie obchodzili ustaw krajowych, i żeby na żadnem polu nie zdobywali przywilejów. Niech tylko *Czas* wszechpotężnym swoim wpływem to przeprowadzi, a antysemityzm zniknie, bo jego celem nie jest trwać wiecznie, tylko tak długo, póki nie ustanie złe, które wytępić wziął sobie za obowiązek.

W ciągu jałowej szermierki wyrwał się jednak *Czasowi* frazes, który warto przytoczyć. „Zupełnie inną rzeczą — pisze on — jest słuszna obrona, w obec czy to niebezpiecznych czy szkodliwych żywiołów, do których nie raz przyszło zaliczyć naród żydowski, i niektóre jego praktyki tak w pogańskich, jak w chrześcijańskich społeczeństwach“.

Skoro *Czas* sam przyznaje, że bronić się trzeba od żydów, więc o co właściwie się sprzeczamy? W tym jednym ustępie zatrąbił on ostatecznie do odwrotu, skapitulował bezwarunkowo, i stanął na tym samym punkcie, na którym stoi Papież, święte Kolegjum a i my z nimi. Wszak my od żydów niczego więcej nie żądamy, tylko, żeby nam nie szkodzili; my ich wcale nie atakujemy, tylko się bronimy; my słowami księcia-Biskupa Puzyny, gdy ten w Krakowie przyjmował deputację zboru izraelickiego mówimy do nich: „Żyć będziemy z sobą w zgodzie, tylko nam tego nie czyńcie, coby wam było niemiłe, gdybyśmy wam czynili.“

A teraz czyśmy się już porozumieli?

Jeszcze jedna uwaga. Niech *Czas* raz na zawsze wybije sobie z głowy, że ruch antyżydowski powstał dla panów konserwatystów z jego obozu, aby im z tem dobrze było. Ruch antyżydowski jest czysto demokratyczny, w duchu nauki Chrystusowej, i stąd jego wielka popularność wśród mas, stąd sympatja, jaką ma dla niego cały Kościół katolicki, będący także instytucją czysto demokratyczną. A skoro Kościół jest za nami, wcale nas zatem nie przerażają gromy miotane grubem ciceronem ze szpalt *Czasu*, zwłaszcza, gdy wiemy, że ilekroć niepokojony widmem rewolucji za daleko się zapędzi, wnet otrzymawszy zasłużoną admonicję, cofnie się i tak samo, jak teraz, skapituluje.

Żydzi i sprawa żydowska.

Znaczenie Talmudu w życiu żydów.

III.

Byłby jednostronnym i tendencyjnie niesprawiedliwym, ktoby odmówił Talmudowi myśli głębokich i rozumnych. Komentatorowie wszystkich czasów, rozrzucili w różnych traktatach mnóstwo sentencyj, zasługujących na uwagę nietylko żydów, lecz także i innowierców.

— Najlepszą niewiastą — uczy Talmud — między innemi jest ta, która pełni wolę męża. Dobrze jest, gdy mędrzec milczy, o ileż lepiej, gdy się głupiec nie odzywa. Stoi napisano: gdy głupiec milczy, uchodzi za mądrego. — Nauczyłem się wiele od mistrzów, więcej od współtowarzyszów, a najwięcej od własnych uczniów. — Jeżli chcesz od razu wszystko zagarnąć, nie pochwycisz nic; gdy sięgniesz po rzecz mniejszą, przytrzymasz ją natychmiast. — Oszczerstwo jest grzechem równającym się trzem największym zbrodniom: bałwochwalstwu, kazirodztwu i zabójstwu. Nie rzucaj śmieci do studni, z której raz piłeś, (co znaczy: nie bądź niewdzięcznym). — Gdy wino wchodzi w człowieka, uchodzi z niego rozum. Gdy Noe zakładał po potopie winnicę, przystąpił do niego szatan i zapytał go, co czyni? „Zakładam winnicę — odpowiedział Noe — by owoce jej rozweselały serce człowieka“. — „Pomogę ci — rzekł szatan — dam ci znakomity nawóz pod plon winny“. I przyprowadził szatan owcę, lwa, świnię i małpę; zabił wszystkie te zwierzęta i polał ich krwią ziemię przeznaczoną na winnicę. Od tego czasu, gdy człowiek wypije mało wina, staje się łagodnym jak baranek; gdy więcej, staje się pysznym i namiętnym, jak lew; gdy bardzo wiele, wtedy będzie się tarzał w błocie, jak wieprz. Upijając się zaś często, będzie śmiesznym i gadatliwym, jak małpa. — Gdy wino wchodzi w człowieka, uchodzi z niego tajemnica. — Kto nie dotrzyma słowa, równa się bałwochwalcy. — Kto swego bliźniego publicznie zawstydza, ten nie wnijdzie do królestwa niebieskiego.— O ludziach łagodnego serca, którzy nie upokarzają tych, co ich upokarzają, a działają zawsze z miłości dla Boga, znosząc radośnie wszystkie cierpienia, o tych mówi pismo: Którzy kochają Boga, są jako słońce na firmamencie. Kto podniósł rękę na bliźniego, choćby go nie uderzył, ten zowie się nikczemnikiem i t. d.

Ostatnie zwłaszcza zdania są dowodem, że niektórzy z komentatorów talmudycznych posiadali wysokie poczucie etyczne. Nie odnosi się to jednakże do wszystkich.

Pierwszym zgubnym owocem tradycji rabinistycznej należy nazwać przecenienie stanowiska i znaczenia ludu izraelskiego. Ludzkość cała to nic, to plewy, to bydło; jedynie żyd jest człowiekiem, wybrańcem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Chrześcijanie, Muzułmanie, wyznawcy Buddy to bałwochwalcy, poganie; jedyny talmudysta zna prawdę i dla tego tylko on posiędzie królestwo niebieskie. Dla niego stworzył Bóg świat cały, dla niego powinna pracować ludzkość, bo dla niego dzieje się wszystko, co się dzieje.

Początki tego niczem niezasłużonego wywyższenia narodu żydowskiego, widzimy już w Starym Zakonie. Ale Stary Zakon, chociaż wywyższa „naród wybrany“ nie chwali go jednak bezwzględnie. Wie on dobrze, że plemię Jakóbowe nie zasługuje na wyróżnienie, że grzeszy ciągle, że nie troszczy się o objawienie, któremu zawdzięcza swe wybitne stanowisko. Wszakże woła Jeremiasz: „Bo synowie izraelscy i synowie judzcy od dzieciństwa to tylko czynią, co jest złego przed oczyma mojemi; synowie, mówię, izraelscy tylko mnie drażnili sprawami rąk swoich, mówi Pan. A Mojżesz mówi: „Nie dla sprawiedliwości twojej, ani dla prostości serca twego ty wnijdziesz, abyś posiadł ziemię ich, ale dla niezbożności narodów tych, Pan Bóg twój wypędza ich przed twarze twoje i aby utwierdził Pan słowo, które przysiągł ojcom twoim“.

Tego warunkowego wybraństwa nie zna już Talmud. Kto nie jest żydem, nie ma podług

niego żadnego znaczenia przed obliczem Pana. Żyd jest osobą tak świętą, że ktoby go spoliczkował, popełniłby równie wielką zbrodnię, jak gdyby samego Boga znieważył. Podług Talmudu, nie każe już Stwórca swoich wybrańców. lecz płacze nad zburzeniem Jerozolimy „rycząc w nocy często niby lew“: „Biada mi, żem pozwolił — skarży się — zburzyć mój dom i uprowadzić moje dzieci“. Dawniej „napełniał Bóg sobą cały świat, lecz po upadku świątyni pozostały mu ty ko cztery łokcie miejsca“. Opłakując nieszczęście żydów, „roni Pan Panów codziennie dwie wielkie łzy, które spadają do morza z takim łoskotem, że ziemia drży w swoich posadach i tym sposobem powstają trzęsienia ziemi“. Twierdzenie, że sam Bóg ślęczy nad Talmudem, charakteryzuje najdosadniej ciasnotę wyobrażeń i zarozumiałość talmudystów.

Wszystkie te dziwactwa są skutkiem raz tradycji żydowskiej. powtóre smutnego ich położenia po zburzeniu Jerozolimy. Pozbawieni swobód politycznych, a nie chcąc się zlać z innemi narodami, żydzi musieli się zamknąć w swojem kółku, odgraniczyć się od reszty ludzkości. Nieszanowani przez innowierców, odpłacali nieprzyjaciołom lekceważeniem za lekceważenie.

Gdy rabi Eleazar mówi: „Jako rolnik rozrzuca nasienie po całem polu, aby wydało dobry owoc, tak rozproszył nas Bóg po całym świecie, abyśmy wszędzie prawdę Jego głosili“, rozumiemy bardzo dobrze cel tej przechwałki“. I pociechę rabina Oszii: „Nie za karę zabrał Bóg Izraelowi jego ziemię, oddając mu na własność cały świat dla tego, by cały świat nawrócił“, rozumiemy bardzo dobrze. Cóż bo innego mógł powiedzieć ludowi swojemu po zburzeniu Jerozolimy patrjota żydowski, który chciał podnieść na duchu wydziedziczonych?

Rozumiemy to i odczuwamy, lecz z drugiej strony nie możemy się także dziwić, że się takie rzekome wybraństwo nie mogło podobać innym narodom, które żydom u siebie gościny udzielały.

Niesłychana pycha. będąca naturalnym skutkiem poglądów talmudycznych, uzbrajała niejednokrotnie ramię tłumów przeciw żydom. Pycha ta, znana pod nazwą „arogancji“, przeszła w krew Izraela, rosnąc ciągle, nie zmniejszając się wcale w czasach najnowszych po dokonanej emancypacji. Dość przerzucić którąkolwiek gazetę żydowską, dość zajrzeć do którejkolwiek książki, napisanej przez potomka talmudystów.

Prof. dr Grätz, jeden z najuczeńszych żydów współczesnych, autor „Historji żydów“, pieni się z gniewu, gdy mówi o Heine'm i Börne'm. Z wściekłością mówi o tem, że ci dwaj mocarze Izraela przeszli na łono chrześcijaństwa, a pociesza się tylko tem iż „szkodzili wszędzie sprawie wrogów“. Bo — mówi dosłownie — Heine i Börne wyrzekli się pozornie judaizmu jako „wojownicy, którzy wzięli dla tego tylko zbroję i sztandar nieprzyjaciela, by go tem pewniej trafić i skuteczniej zniszczyć“.

Drugie zwycięztwo.

Wiedeń, d. 25 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Więc już i drugi akt wiedeńskiego „dramatu wyborczego“ skończony. Onegdaj odbyły się wybory do tutejszej Rady gminnej z drugiego ciała wyborczego, składającego się w przeważnej większości z doktorów wszelkich wydziałów, urzędników państwowych, księży, profesorów i nauczycieli. Jest to zatem koło wyborcze tak zwanej „inteligencji“. Z urny tego koła wyszedł niszczący niemiecko-liberalne stronnictwo wyór — bo szesnaście dzielnic miasta Wiedn a wybrały antysemickich, a tylko trzy (śródmieście Leopoldstadt i Alsergrund), z tych dwie ostatnie ledwie małemi większościami, liberalnych kandydatów. Tylko okoliczności, iż środkowe miasto wybiera w każdem ciele wyborczem aż siedmiu, Leopoldstadt czterech, a Alsergrund trzech radnych — prawie wszystkie inne dzielnice miasta wybierają tylko po dwóch, a trzy nawet tylko jednego radnego — mają liberałowie do zawdzięczenia, iż z 46 przedwczoraj wybranych radnych przypadło im czterdzieście, inaczej byliby oni posiedli ledwie sześć lub pięć mandatów. Doliczywszy do 46 mandatów antysemickich z 3-go ciała wyborczego 32 przedwczoraj nabytych, rozporządzają antysemici już teraz 78 mandatami, podczas kiedy liberalne stronnictwo posiada ich tylko 14. Dzień wczorajszy zniszczył zatem stanowczo panowanie niemiecko-liberalnego stronnictwa w wiedeńskim ratuszu, doprowadziwszy większość antysemicką do 9 głosów ponad absolutną większość (69 przy komplecie Rady 138).

Z powyższego stanu rzeczy wynika, iż w poprzednich naszych listach przepowiadając klęskę stronnictwa niemiecko-liberalnego, bynajmniej nie popełniliśmy przesady. To już bowiem nie klęska, ale niszczący pogrom — dopuszczenie boskie!

Ale jeszcze wybory z pierwszego ciała wyborczego, przede drzwiami. I to ciało wyborcze wybiera, jak obydwa inne, 46 radnych. Wybór odbędzie się jutro. Najpomyślniejszy nawet dla liberałów jego wynik, nie może już w niczem zmienić klęski liberalnej. Gdyby liberałowie nawet posiedli wszystkie mandaty radne tego ciała wyborczego, staliby oni w sile 50, przeciw 78 antysemitom. Ale taka możliwość jest bezwarunkowo wykluczona. Owszem szanse antysemitów są i w tem ciele wyborczem bardzo dobre. Na podstawie znajomości stosunków miejscowych, mogą antysemici zdobyć przy tym wyborze 20 a nawet 22 mandatów. Wówczas wzrosłaby ich liczba do 98 lub 100, przeciw 40, względnie 38 liberałom. Do większości dwóch-trzecich części głosów, potrzeba, aby się mogli we wszystkich sprawach czuć panami położenia i mogli wszystko o własnej sile przeprowadzić, potrzeba im tylko zdobyć 14 mandatów z pierwszego ciała wyborczego. W tem leży też chwilowo ciężkość położenia. Liberałowie dobywają ostatek sił, aby swoją mniejszość doprowadzić przynajmniej do 47 mandatów, t. j. żeby antysemici nie posiedli większości dwóch trzecich części głosów. Do tego musieliby liberałowie zdobyć z 46 mandatów, pierwszego ciała wyborczego 33. To im się nie uda, a chociażby nawet cel ten osiągnęli, pozostaną zawsze bezsilną tylko mniejszością.

Prasa liberalna ogromnie przygnieciona. Wprawdzie usiłuje ona wszelkiemi sposobami okrywać przerażającą nagość klęski, ale wszystkie do tego użyte liście figowe rabulistyki dziennikarskiej są zresztą bardzo przezroczyste, nawet dla oka każdego prostaczka. Nikt inny tylko ta prasa doprowadziła w Wiedniu niemiecko-liberalne stronnictwo do zupełnego bankructwa politycznego. Ona to parła koalicję i gabinet ks. Windischgraetza do represyj, do nadużyć i bezprawia, przeciwko chrześcijańskiej demokracji, a kiedy jej się to nieudało, rozbiła przy pomocy swoich stronników w klubie lewicy koalicję parlamentarną, pod pozorem sprawy cylejskiej i obaliła równocześnie rząd koalicyjny. Następne natarczywe jej wołanie na policję, za pomocą rządu zniewoliły hr. Kielmansegga do wydania znanego okólnika do urzędników państwowych. Jakaż była radość w Izraelu papierowym, kiedy się ten okólnik ukazał! Radość atoli zamieniła się wkrótce w smutek i bladą rozpacz, bo pokazało się, iż okólnik sprawił przeciwny skutek napędzając urzędników i nauczycieli rojami do obozu antysemickiego. Wczoraj głosowało nawet dużo urzędników w uniformach, otwartemi kartkami na kandydatów antysemickich. To im wolno. Okólnik pouczający ich o wykonywaniu praw obywatelskich, wzbrania im wszelkiej ostentatywnej agitacji a nawet ogranicza przysługujące im prawo petycjonowania, jednakowoż nie nakazuje głosować na liberałów. W odpowiedzi na ten okólnik trzymali się urzędnicy z dala od wszelkich demonstracyj i agitacyj, lecz w stanowczej chwili oddali swe głosy w przeważnej części kandydatom antysemickim. Zabawny jest doprawdy Schöps w swoim *Wiener Tagblatt*. Obecnie czyni on hr. Kielmansegga odpowiedzialnym za klęskę liberałów, swoją własną ofiarę stwierdzając ironicznie, iż urzędnicy głosując na antysemitów działali według okólnika. Dobry p. Schöps chciałby zapewne, żeby hr. Kielmansegg był zakazał urzędnikom głosować inaczej niż liberalnie.

Obecnie jedyna nadzieja tej prasy — hr. Badeni. Domagają się oni rozwiązania nowowybranej wiedeńskiej Rady gminnej. Dlaczego? *Ultima ratio* — bo im i ich stronnictwu jest nie na rękę. Prawdopodobnie nowe jednak czeka ich rozczarowanie.

Ruch przedwyborczy.

Tarnów d. 25 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ponieważ zawodowi publicyści milczą o akcji wyborczej w naszym hetmańskim grodzie, przeto pozwala sobie nie polityk z zawodu, zabrać głos w tej sprawie, który jest o tyle prawdziwy, że pochodzi od człowieka spokojnego, stojącego na uboczu politycznej walki.

Jest i u nas komitet wyborczy, a składa się z 36 radnych miasta i 44 wybranych na walnem zgromadzeniu obywatali, razem tedy z 80 członków. Komitet ten ułożył sobie regulamin działania i według niego prowadzi akcję wyborczą. Przyjął on w ogłoszonym przez siebie terminie, kandydatury, zgłaszających się o mandat poselski i zwołał na niedzielę d. 22 b. m. o godzinie 3 po południu zgromadzenie wyborców, na którem kandydaci składali swe wyznania wiary politycznej. Tymi kandydatami są pp.: dr Tadeusz Rutowski, Adolf Vayhinger, notarjusz, były deputowany do Rady państwa, dr Fr. Winkowski, koncypjent adwokacki, dr Jan Stec, adwokat i p. Zieliński, inżynier starostwa. W długiej, bo przeszło godzinę trwającej, opracowanej i wyuczonej mowie kandydackiej, wyliczał p. Rutowski swe zasługi położone dla kraju, jako deputowany do Rady państwa z miast Tarnowa i Bochni, tudzież jako poseł sejmowy z większej własności. Czy tak rzeczywiście było, czy na prawdę tych wiekopomnych dzieł *pars magna fecit*, Pan Bóg to raczy wiedzieć. Wyborcy wiedzą za to, że przez cały szereg lat, pochwyciwszy mandat do Rady państwa z ich rąk, nie pokazał im się na oczy, nie zdał ani razu sprawy ze swych czynności poselskich, że stracił ich zaufanie już przez to samo, a jeszcze bardziej przez swe niejasne postępowanie polityczne i przez swe stosunki z „kuzynką koalicyjną“, za co w *Pogoni* nieraz był naciągany. Mimo to ma on odwagę kandydować o mandat poselski do Sejmu u tych samych wyborców. Siedzi on tu w Tarnowie już kilka tygodni, odwiedza wieczorami kasyno, składa wizyty wybitniejszym osobom, ustawia aparat agitacyjny znany już w starej Polsce, aparat kaptujący masy ludności, szykuje zastępy agitatorów, z których niektórzy, jak p. W. psują mu tylko sprawę i kompromitują jego imię, słowem robi wszystko *ad captandam benevolentiam* ludu, a przytem nie wiedzieć zkąd się biorą w mieście plotki uwłaczające czci innych kandydatów. Co do mowy kandydackiej, ta była treściwa i świetna.

Drugi kandydat, p. A. Vayhinger wygłosił mowę nie tak świetną, ale niemniej treściwą a chwytającą za serce wyborców, swoją prostotą i szczerością. Dr Stec, wygłosił mowę niefortunną, którą mu przerywali wyborcy, głosami niezadowolenia, choć mówił prawdę. Dr Winkowski zachrypłym głosem wypowiedział ciętą mowę, pełną ironji, dowcipu i sarkazmu, w której polemizował ze swymi politycznymi przeciwnikami, wykładał zasady demokracji, przyczem się na ewangelję powoływał. Ale cóż, kiedy wyborcy nie mogli zrozumieć jego wywodów, bo złośliwa „wieść“ niesie, że p. Winkowski jest taki demokrata, który w *Pogoni* wysuwa kandydaturę ks. Sapiehy i oświadcza głośno, że tylko przed księciem Sapiehą ustąpi, bo tylko księcia uważa za prawdziwego demokratę. (Złośliwa opinja powiada, że w tej mierze zmienił już cokolwiek swe zdanie, bo go księżą nie zaprosił na ucztę pożegnalną JE. p. Namiestnika).

Po tych mowach nastąpiły interpelacje wyborców, z których *Djabeł* lub *Smigus* mógłby mieć osnowę do kilku numerów. I tak n. p. jeden fabrykant obuwia męzkiego i damskiego, zarzucił mowcom, że wychwalają szkoły przemysłowe, które „panie“, są do niczego, bo w nich czeladnicy pobierają 8 zł. miesięcznie za swą pracę. (Rzecz się zaś ma tak, że uczeń, nie czeladnik pobiera 8 zł. stypendjum od Wydziału krajowego, a do tego ma w szkole stancję, wikt, światło i opranie. To mało!) P. Ważeński odczytał kilka arkuszy postulatów miasta Tarnowa. P. dr Ringelheim zaprotestował przeciw wyrażeniu dra Steca, że w Galicji mieszka „naród żydowski“, twierdząc, że mieszkają tylko Polacy religji żydowskiej, na co mu dr Stec odpowiedział, że sami żydzi nie przyznają się do narodowości polskiej, bo nie czują, nie myślą i nie mówią po polsku. I tak n. p. matki nie tulą dzieci do snu słowy: „Śpij dziecino!“ ale żargonem „gaj schlufen“, a budzą je słowy: „Steh uf!“ Dalsze interpelacje przerwano z powodu mającego się zacząć przedstawienia teatralnego. Dalszy ciąg tychże odbył się dnia następnego w tej samej sali o godzinie 7 wieczór. Nie warte one nawet wzmianki z wyjątkiem jednej, na którą dr Stec dał odpowiedź przyjętą grzmotem oklasków, że on nie kandyduje tak, jak jeden z jego rywalów, posługując się protekcją pana W., bo takie kandydowanie byłoby niefortunne i „zbyt kosztowne“.

Pod wpływem tych mów kandydackich zosta-

je Tarnów do dziś dnia. Z tych kandydatur, p. Zielińskiego kandydatura nie jest serjo. Kandydatura p. Winkowskiego, jest niemożliwą do przeprowadzenia z powodów, na których omawianie nie ma tu miejsca. Kandydatura dra Steca, sympatyczna wreszcie, jest przedwczesną i kandydat, jako człowiek prawy i rozsądny, cofnie ją zapewne na razie. Pozostają dwie poważne kandydatury: dra Rutowskiego i Vayhingera. Obaj rutynowani parlamentarzyści; obaj zdolni, tylko, że p. Vayhinger jest człowiekiem wybróbowanych, uczciwych zasad demokratycznych i chrześcijańskich, męczennik za sprawę narodową z r. 1863 i zaleca się tem, że mieszka stale i pracuje w Tarnowie, a agituje za sobą bardzo szlachetnie, bo nie robi nic, nie chodzi do nikogo, nie ma agentów, nie robi sobie reklamy, nie czerni kontrkandydatów, słowem chce wyjść z urny głosami „wolnych“ obywateli. Za drem Rutowskim zaś głosają ludzie poważni i niepoważni, a najbardziej jeden żydek, jego przyjaciel.

Jutro posiedzenie komitetu, który wybiera kandydata.

Pierwszy akt, nie wiemy czy dramatu, czy też komedji wyborczej, już się skończył. Włościanie, mimo niesłychanej presji ze strony czynników władzę dzierżących, przeparli swoich 13 kandydatów, z tych są 2 Rusini, a 10 Mazurów. Upadli tacy posłowie, jak ks. Adam Sapieha, Mieczysław hr. Rej, dr J. Zoll, Jan hr. Stadnicki, dr F. Paszkowski, Popowski i pod każdym względem dzielny poseł Józef Męciński. Chłopów umiarkowanych (Mazurów), weszło tylko 3; radykałów, ze stronnictwa rzeszowskiego 8. Wynik tych wyborów, powinien opamiętać i otrzeźwić nasze sfery rządzące, a jak my się na nie zapatrujemy, to wypowiemy w artykule kierującym jednego z najbliższych numerów.

Z Sambora piszą do nas: W mieście naszem agituje trzech kandydatów: dr Czyżewicz ze Lwowa, radca Słotwiński z Sambora i p. Popiel, właściciel z Czerhowy.

Kandydatem komitetu mieszczańskiego jest p. Słotwiński, atoli prawdopodobnie zwycięży Czyżewicz, popierany przez sfery decydujące.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 25 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ.*) W doniesieniu mojem telegraficznem o wyniku ostatnich wiedeńskich wyborów gminnych, zaszła charakterystyczna omyłka. Donosiłem był, iż antysemici zdobyli przy wyborach z drugiego ciała wyborczego w szesnastu dzielnicach miasta 32 mandaty, zaś liberałowie w trzech dzielnicach 14 mandatów. W druku zrobiło się z „szesnaście“ dzielnic sześć, gdyż prawdopodobnie korektor dziennika, mąż logicznie myślący, a nieobeznany szczegółowo ze stosunkami, nie mógł pojąć, jakim sposobem mogłoby przypaść na trzy dzielnice 14, a na szesnaście tylko 32 mandatów, zatem sądząc, iż szesnastka to jest myłką telegraficzną, przeistoczył ją w szóstkę. Tymczasem nie była to wcale myłka, lubo rzecz wydaje się bardzo słusznie wielce nieprawdopodobną, ponieważ Wiedeń posiada osobliwy dla swego własnego użytku przez niemiecko-liberalne stronnictwo przykrojony statut miejski i jeszcze osobliwszą ustawę wyborczą. Miasto dzieli się na dziewiętnaście dzielnic, z tych zaś te, gdzie „liberałowie“ sądzili, iż są w stanowczej przewadze, otrzymały rażąco większą liczbę mandatów, aniżeli inne, niepewne. Tak n. p. wybiera wiedeńskie śródmieście we wszystkich trzech ciałach wyborczych po siedm, razem 21, Leopoldstadt (dobrze podżydzony) po czterech, razem 12 radnych, zatem dwie te dzielnice wybierają razem 33 radnych, podczas kiedy inne mają tylko po 6, a niektóre nawet tylko po 3 radnych (we wszystkich ciałach wyborczych razem), tak, iż przeciętnie wybierają cztery dzielnice razem taką samą liczbę radnych, jak dzielnica: środkowe miasto.

Myślałby tu kto może, iż ilość mandatów ustanowioną jest stosunkowo do liczby ludności, lub przynajmniej liczby wyborców. Gdzież tam! N. p. dzielnica Ottakring posiada prawie dwa razy tyle ludności co śródmieście, a wybiera tylko sześciu radnych. W trzeciem i drugiem ciele wyborczem posiada kilka dzielnic z sześcioma radnymi, również daleko większą liczbę wyborców, aniżeli śródmieście. Rozdział mandatów poselskich do Sejmu dolno-rakuzkiego i parlamentu pomiędzy dzielnice wiedeńskie jest jeszcze o wiele niesprawiedliwszym. Śródmieście z ludnością niespełna 68.000 mieszkańców wybiera czterech posłów do Rady państwa, a zaś dzielnice: Wiedeń i Favoriten około 150.000 ludności, tylko jednego posła; a tak samo tylko jednego posła dzielnice: Ottakring, Hernals, Währing i Döbling 230.000 ludności i dzielnice: Simmering, Meidling, Heitzing, Rudolfsheim i Fünfhaus z 270.000 ludności. W śródmieściu przypada jeden poseł na 17.000 ludności, w ostatnich dwóch przytoczonych wiedeńskich okręgach wyborczych jeden na 230.000 i 270.000 ludności. Opaśli żydzi i liberałowie śródmieścia i Leopoldstadtu mają dwadzieścia razy więcej, aniżeli chudopachołki innych dzielnic.

Wiedeń d. 24 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z początkiem roku szkolnego otworzono tu wyższe kursa dla córek urzędników. Do pierwszej klasy zapisało się tyle uczennic, że musiano otworzyć trzy oddziały paralelne. Tutejsza płeć nadobna, pod względem wykształcenia, chce się koniecznie zrównać z mężczyznami, aby zająć ich stanowiska. Dziś już czuć wielki zwrot w tym kierunku i kobiety spotykamy w urzędach pocztowych, telegraficznych, telefonicznych i to w dość znacznej liczbie. Sklepy galanteryjne i magazyny mód, przepełnione są pracownicami żeńskiemi. Nawet na kolejach urzędują niewiasty, a w cywilnej policji służy ich także kilkanaście. Jeżeli tak dalej pójdzie, to brzydka połowa rodu ludzkiego będzie musiała emigrować na prowincję, bo w Wiedniu coraz trudniej będzie dla niej o kawałek chleba.

Hrabia Adolf Gyalyi, znany sportman, uległ bardzo smutnemu wypadkowi. Uejżdżał on klusaka rosyjskiego. W czasie jazdy wypadł mu jeden cugiel z ręki i koń zaczął go gwałtownie unosić. Hr. Gyalyi widząc niebezpieczeństwo, chciał wyskoczyć z powoziku, lecz zapłatał się i tylko swojej wielkiej sile zawdzięcza, że uchwyciwszy się za stopień nie upadł na ziemię. Nagle zjawił się jego trener, Moser, i ten osadził konia na miejscu. Odniósł przytem dwie bolesne rany, nawet dość niebezpieczne, a zaś hr. Gyalyi tylko lekkie obrażenie.

Wczoraj, dwaj oficerowie z oddziału aueronautów, nadporucznicy: Dworzak i Pruckmüller puścili się balonem. Wzniósł się na 3500 metrów i przy łagodnym wietrze, podróż odbyła się bez żadnego wypadku. Przez sześć godzin szybowali w powietrzu. Przebyli jezioro Platen, przyjrzeli się trochę Kroacji, wreszcie wysiedli na ziemię w komitacie Somogyjskim, gdzie znaleźli gościnne przyjęcie u właściciela dóbr Pautza.

Hrabia d'Eu, ożeniony z córką zmarłego cesarza brazylijskiego don Pedra, przywiózł do Wiednia dwóch swoich synów, celem umieszczenia ich w wojskowych zakładach naukowych. Starszy został przyjęty do Akademji wojennej, drugi znalazł miejsce w wojskowej akademji technicznej. Hr. d'Eu jest mężem domniemanej następczyni tronu brazylijskiego. W zaprzeszłym roku admirał Melo, urządził nawet pronunziamento na jej rachunek, ale zakończyło się ono klęską dotkliwą. Niedoszły mąż cesarzowej jest dość głuchy i osoby z nim stykające się mają wielką trudność w porozumiewaniu się, gdyż nie znosi pisemnych odpowiedzi i chce, aby wszyscy rozmawiali z nim przez trąbkę.

Kongres aptekarski został otwarty wczoraj, pod prezydencją Adolfa v. Waldheim. Z aptekarzy galicyjskich bierze udział tylko p. Slepiński ze Lwowa. *Swój.*

O czytaniu powieści.

(Dokończenie).

Dopóki w własnej tylko wyobraźni kreślimy sobie obraz przyszłości, za każdym krokiem pragnąc, by się ten piękny utwór nie rozwiał, myślimy trwożliwie: „może tak będzie jak sobie wystawiałam?“ — ale mimowolnie gotujemy się do zawodu, i za każdą zmianą w naszym obrazie, mówimy: szkoda! nie mając przeto żalu do nikogo; na różnicę urojeń i rzeczywistości poglądamy ze smutkiem, ale bez rozpaczy, i westchnąwszy za pełną wdzięku ułudą, spokojnie przyjmujemy konieczne życia koleje. Lecz niechże książki, te wyrocznie młodości, potwierdzą błędne marzenia nasze, i liczniemi je poprą przykłady, przywiążemy się do nich z całą siłą pierwotnego przekonania, i przy wstępie w świat mówimy sobie śmiało: „jak myślałam, tak znajdę!“ — przy pierwszym, drugim, trzecim zawodzie nie opuszcza nas jeszcze zgubne zaślepienie: „to wypadek! dalej spotkam, co roiłam“ — i idziemy w życie z dobrowolną na oczach zasłoną, i z ufnością czekamy ziszczenia fałszywych obietnic, które im dłużej bez skutku pozostają, tem więcej drażnią nam serce, tem silniejsze wzbudzają pragnienie; dopiero kiedy rzeczywistość przemocą jasności swojej wzrok nasz uderzy, załamujemy ręce z rozpaczą, żalimy się na tych, którzy nas zwodnemi łudzili mary, wyrzucamy im oszukaństwo, oskarżamy świat, że nie jest takim, jakim go mieć chcemy, i zamiast pogodzenia się z istotą jego, resztę życia trwonimy na bezużytecznych żalach, na wyrzekaniach za ułudą, bez której spokojnie żyć byśmy mogły.

Są powieści uznane nietylko za nieszkodliwe, ale nawet za pożyteczne; takiemi są wszystkie utwory Walter-Scota; nie ma podobno młodej osoby, któraby ich nie czytała, któraby nie pragnęła być taką, jak jego bohaterki, tak czuć, tak żyć, a nawet tak umierać, jak one. Wyznaję, iż w tem dla moralności i obyczajów żadnego nie ma niebezpieczeństwa, bo kobiety malowane przez szkockiego barda, w najdrobniejszym prawie szczególe nie przestępują granic angielskiej przyzwoitości, ale i w jego obrazach jaka doskonałość, jaka przesada, jakie wygórowanie dobrych zkądinąd przymiotów, żeby przecież bohaterkę swoją wznieść nad zwyczajne kobiety! Z częstego zapatrywania się na takie wzory, powstaje chęć zbliżenia się do nich, pracujemy nad sobą, by zostać poetycznemi istotami, tracimy czas, i trudy, którychby lepiej użyć można, a jeżeli się to której z nas uda, jakąż korzyść odniesiemy ztąd, wśród prozaicznego naszego świata?

Tajemnica, wśród której zwykł się snuć wątek powieści, nadzwyczajne, niespodziewane wypadki, wzbudzają chęć doznania podobnych, i zniechęcają do prostego zwyczajnego życia, które na szczęście, większej części płci naszej jest udziałem. Opisy bohaterskiej stałości, z jaką kobieta w powieści największe zwycięża przeszkody, samą wzniosłością swoją zawracają młode głowy, i nieraz dlatego, że Flora lub Łucja stałemi były, naśladowczyni ich upartą się stanie; jak one przy dobrym obstawały wyborze, tak ta złego bronić będzie; przestrogi, rady starszych uważać się nauczy za tyraństwo i ucisk, a jeżeli tym sposobem nie ściągnie nieszczęścia na całe życie swoje, przynajmniej na czas jakiś sobie i drugim niepotrzebne sprawi cierpienie, a we własnych oczach na długo śmiesznością się okryje.

Wspomnieć tu jeszcze wypada świetne barwy, któremi autor krasząc dzieło swoje, kochanków i przyjaciół maluje; któryż z młodych ludzi teraźniejszego wieku mógłby, lub chciał wyrównać tym poetycznym utworom? Któraż dziewica wychowana podług zasad prostego rozsądku, kochająca szczerze narzeczonego, którego sama wybrała, nie westchnie po przeczytaniu pierwszego romansu, i nie porówna z nim smutnie swego wyboru? Może nawet niejedna młoda kobieta, przywiązana do męża i kochana od niego, wczytawszy się w powieści pożałuje, że jej miłości nie towarzyszyły symboliczne bukiety, drażniące dźwięki gitary i tajemnicze rozmowy nad brzegiem szemrzących strumieni. Dopóki zatem rozum nie weźmie góry nad wyobraźnią, żadna kobieta dla własnej spokojności, nie powinna czytać romansów, nie powinna im wierzyć; bo długoby musiała błądzić wpośród kamiennej świata pustyni, nimby jej przyszło spotkać choć jeden z ideałów swoich. Ale gdy dobrze poznamy życie i konieczność znoszenia go ochoczo, kiedy piękne choć fałszywe opisy, odrywając nas od rzeczywistości, nie wzbudzą przeto wstrętu i niechęci do niej, wtedy powieści miłą rozrywką, pożytecznem nawet stać się mogą zajęciem. Nietylko bowiem na chwilę nas zająć, i unieść wyobraźnię nad poziom zwyczajnych spraw świata zdołają, lecz w różnych odcieniach uczuć i charakterów dostrzeżemy niekiedy własnej duszy odbicie, wstrzymamy się i poskromimy w zbytecznej czułości na widok cierpień, jakie za sobą prowadzi. W końcu, jeżeli autor osiągnie cel swej pracy, jeżeli przejmiemy się złudzeniem, pod którego wpływem tworzył swoje dzieło; i na piękne jego zmyślenie powiemy: „tak być mogło!“ romans staje się dla ducha naszego, czem oaza w puszczy dla spragnionego wędrowca; nie zacierając w pamięci rzeczywiście doznanych wrażeń, może wzbudzić myśl, że, gdzieś na świecie, jest jeszcze wzór do tak wdzięcznego obrazu; wzór prawdziwy, niezmyślony, istniejący — może tylko w duszy pisarza poety, a sama myśl taka, zdoła przejąć pociechą serca patrzących ze smutkiem na ziemię, tak obraną z piękności, tak dziś ubogą w czyste i wzniosłe uczucia.

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

5 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Podpatrzyłem ja wczoraj — mówił Czały — niektóre rzeczy: Stary tylko pieniądze liczy, gdy myśli, że nikt go nie widzi, a tymczasem synowie podglądają go przez rozmaite otwory w ścianach, które, jak widać, poprzewiercali sami, a potem naradzają się pomiędzy sobą cicho tak, że zdają się lękać, ażeby ich Pan Bóg nie podsłuchał.

— I mnie się tu nie podoba i to owo — odrzekł Chorążyc — ale cóż robić?... Jeżeli będziemy mogli odwrócić jakie nieszczęście, to dobrze, a nie, to niech się dzieje wola Boża!

Wtem Mostowniczy wszedł do ogrodu. Ubrany był tak samo, jak dnia poprzedniego. Na widok jego Czały usunął się przezornie z zaledwie nadpoczętem śniadaniem.

— Wybacz, kochany Chorążycu — zawołał stary kutwa — żem dotąd nie powitał ciebie. Pracować muszę od świtu do późnej nocy. Zapewne nie posiliłeś się jeszcze?

— I owszem... pozostało mi z podróży trochę zapasów, więc pośniadałem.

— A! to dobrze. My objadujemy wcześnie, więc obchodzimy się zwykle bez śniadania. Przychodzę właśnie po ciebie, ażebyś podzielił z nami skromny objadek... służę.

Gdy weszli do środkowego pokoju, obaj nemrodowie byli już tam obecni.

Skinęli tylko na powitanie gościa głowami, ale tego z ich strony było już wiele.

— Upolowaliście cokolwiek? — zapytał ojciec.

— Djabła starego! — odpowiedział Grześ niezbyt grzecznie.

— Chwała Bogu i za to... Ojciec niebieski będzie miał o jednego nieprzyjaciela mniej — odrzekł stary, wznosząc oczy ku pułapowi.

W tej chwili brudna, potwornie brzydka baba, cała w łachmanach, wniosła dymiącą się misę glinianą i postawiła ją na stole, gdzie stały już cztery mniejsze miseczki z drewnianemi łyżkami i leżał bochen chleba czarnego a ościstego. Co do noży, każdy z biesiadników posługiwał się własnym, który nosił przy sobie.

Wszyscy zasiedli do tej spartańskiej polewki, która była niczem innem, jeno wywarem owsianym bez najmniejszego śladu okrasy.

— Nie zepsułoby tej zupy trochę wędliny?... jak myśli wujaszek? — zapytał Chorążyc.

— Dobre miewasz pomysły, kochany Podolaku — odpowiedział kutwa — ale nas nie stać na to.

— Napomknąłem o tem dlatego, że sam mogę służyć całemu towarzystwu specjałem, o którym wspomniałem. Zostało mi go jeszcze trochę z podróży.

Czały oczekiwał w przedpokoju na rozkazy pana i dlatego wędlina zjawiła się niebawem po obietnicy.

Grześ pochwycił ją z rąk kozaka i zaczął krajać dla siebie; wydarł mu ją następnie Paweł tak, że już szczątki prawie dostały się Mostowniczemu.

Na właściciela szynki nikt nie zwracał uwagi.

Na drugie danie stara wiedźma przyniosła smaczną, samą przez się, ale bez żadnych przypraw ugotowaną rybę.

Dzięki przezorności Czałego, Chorążyc mógł zaspokoić głód poobiedni w ogrodzie.

Odtąd bohater nasz został, rzec można, karmicielem swej poleskiej rodziny. Z wiktuałów dostarczanych przez Moszka, korzystali przy każdej zręczności nietylko Grześ i Pawełek, ale i sam Mostowniczy, który zwąchawszy pismo nosem (a raczej woń gęsi pieczonych), coraz częściej zaglądał do pokoju gościa swojego i zasiadał do stołu zastawionego jadłem z taką swobodą, jak gdyby wszystkie owe przysmaki przechodziły przez kuchnię jego, były ofiarą jego gościnności. Nie odstręczały go bynajmniej miny niezbyt przyjazne, które za wejściem jego wykrzywiały oblicza synów, ani docinki, któremi karcili łakomstwo ukochanego ojczulka... wszakże uszczuplał cząstkę ich łupu.

Pewnego dnia, kiedy wszyscy pożerali indyka, przywiezionego przez Moszka, Paweł odezwał się zjadliwie:

— Ale tatko zapomniał o wigilji dzisiejszej, którą obchodził tak skrupulatnie od lat czterdziestu.

— Nie ma dziś żadnej wigilji — odrzekł Mostowniczy, dojadając udo indyka. — Jutro mamy Jana Gwalberta opata, a opaci dobrze zwykle jadają... my więc grzeszni możemy sobie pozwolić... a zresztą nie każę dzisiaj robić objadu, będzie więc kwita z byka za indyka.

— Kaszę na wodzie za indyka — poprawił syn.

— Czemu to ojciec nie został opatem pierwej, nim się ożenił? — zagadnął Grześ, nie rozjaśniając ani na chwilę posępnego wyrazu twarzy.

— Nie miałbym takich miłych synaczków, jak wy jesteście — odpowiedział stary ze słodziutkim uśmiechem.

Waśń pomiędzy synami a ojcem trwała bez przerwy, a nawet coraz więcej się zaostrzała. Chorążyc unikał, ile możności, scen, które go przejmowały grozą i wstrętem.

Stosunki jego samego z osobami, składającemi rodzinę, dzięki utrzymywanej przezeń uprzejmie roli „karmiciela“, były dość znośne. Pochwytywał on wprawdzie nieraz wyraz zawiści w rysach krewniaków, kiedy oglądali suknie i klejnociki, pozabierane przezeń z domu, ale nie długo zastanawiał się nad tem.

Raz tylko zaniepokoił go płomień, który zabłysnął w źrenicach braci na widok sakiewki z dukatami, leżącej na stole. Wstydząc się za nich uczucia, które zażegało ów płomień, usiłował skierować je na drogę niewinniejszą.

— Czy nie macie jakich potrzeb gwałtownych? — zapytał. — Możeby im zaradziło kilka dukatów?

— Przydałyby się one rzeczywiście — odrzekł Grześ.

Chorążyc wyjął z sakiewki dziesięć czątych i podzielił je pomiędzy braci, lecz tego samego dnia jeszcze rzekł do Czałego, podając mu trzos, otrzymany od ojca.

— Noś to przy sobie... mniej kłopotu mieć będę.

Czały zrozumiał myśl pana, lecz nie zrobił żadnej uwagi i wziąwszy trzos, przepasał się nim pod szarawarami.

Czasami towarzyszył Chorążyc braciom w ich wycieczkach porannych. Czały, wezwany, czy niewezwany, nigdy nie odstępował „panicza“, a chociaż Poleszukom widocznie się to nie podobało, protestować nie śmieli.

Tymczasem tęsknota i żal za domem, jak dzięcioł, dłubiący korę, uparcie, jednostajnie pukały w sercu bohatera naszego. Codzień, co godzina, co chwila prawie oczekiwał jakiejś wiadomości od rodziców, lub siostry, choć wiedział, że ludzi się tylko napróżno, albowiem wszelka komunikacja z rodziną zagrażała odkryciem chronienia jego.

Mijały dnie i tygodnie i żadna wieść nie przedarła się z Podola, do posępnej puszczy poleskiej. Rezygnacja wygnańca wyczerpała się. Pewnej nocy rzekł do leżącego nieopodal od siebie Czałego:

— Słuchaj, chłopcze! potrzeba, ażebyś pojechał do Busiówki. Wyruszysz jutro przed świtem. Listu żadnego ci nie dam, bo może cię tam kto przyłapać na drodze. Postaraj się koniecznie zobaczyć mamę, lub Zosię, dowiedz się, co się tam dzieje w domu, czy wszyscy zdrowi, jak stoi sprawa moja o zabójstwo Miecznika. Strzeż się tylko, ażeby nikt, czy z domowych, czy z obcych, w Busiówce i w okolicy, nie widział ciebie.

— Już ja dam sobie radę — odrzekł Czały — ale jakże paniczowi tu będzie jednemu?

— Nie lękaj się o mnie... Zresztą ja myślę przez cały czas nieobecności twojej, która potrwa przynajmniej cztery tygodnie, zabawić gdzieindziej, nie w Bukstyniczach. Z pieniędzy zatrzymaj przy sobie pół setki dukatów na wszelki przypadek... może ci koń padnie w drodze... resztę mnie oddasz.

— Słucham panicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 27 września.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek przeniesienie św. Stanisława, jutro św. Wacława męczennika, pojutrze św. Michała archanioła.

Jutro w katedrze na Wawelu uroczystość św. Wacława.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 35, zachód przypada o godzinie 5 minut 29; długość dnia godzin 11 minut 54.

Temperatura rano + 11 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Zwłoki ś. p. ks. Arcybiskupa Felińskiego zostały onegdaj wydobyte z grobu tymczasowego na tutejszym cmentarzu i przewiezione do Dźwiniaczki, gdzie zostaną złożone na wieczny spoczynek.

Ruch przedwyborczy w Krakowie. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wyborczego m. Krakowa, które się odbyło w sali radnej Magistratu, o godz. 6 wieczorem, przystąpiono do wyboru trzech kandydatów z m. Krakowa na posłów do Sejmu. Pan Prezydent, wykazawszy liczbę tych, którzy zgłosili swoją kandydaturę, prosił członków komitetu, by przez głosowanie rozstrzygnęli, których kandydatów ma komitet wyborcom zalecić?

Na skrutatorów zaprosił pp.: wiceprezydenta miasta, dra Pieniążka i radców miejskich: dra Domańskiego i dra Wiszniewskiego.

Po oddaniu głosów przez członków komitetu, okazało się, że na 48 głosujących poseł L. Chrzanowski otrzymał 38, prof. dr Jordan 34, dyrektor Rotter 17 a poseł dr Weigel 16 głosów.

Tak więc przy tem głosowaniu absolutną większość głosów otrzymali tylko pp.: L. Chrzanowski i dr Jordan. Co do trzeciego kandydata zarządził p. przewodniczący powtórne głosowanie, przy którem otrzymali pp.: dr Weigel 24, a dyr. Rotter 17 głosów, reszta była rozstrzeloną. — Tak więc kandydatami komitetu wyborczego m. Krakowa zostali pp.: Chrzanowski Leon, dr Henryk Jordan i dr Ferdynand Weigel. Tych też kandydatów komitet wyborcom poleca.

Na tem posiedzenie zamknięto o godzinie 7-mej wieczorem.

Tchórze polityczni. Aż nam żal naszej koszernej sąsiadki z pod Pijarów i jej obozu politycznego. Z dumą nazywali się dotąd „liberałami“, w *Nową Pressę* wierzyli jak w wyrocznię, a przez myśl im nawet nie przeszło wątpić o „liberalizmie“ swoich mistrzów wiedeńskich. Odkąd jednak liberalizm wiedeński dostał kapitalne cięgi, *Neue Fr. Riforme* w nadziei, że tem podreperuje swój honor polityczny, zaczęła ich nazywać *pseudo*-liberałami, czem chce wmówić w swoich czytelników, że tylko ona jest prawdziwie liberalną, a zaś tamci fałszywie podszywają się pod liberałów. Jak to nazwać? Pospolitem tchórzostwem, które zresztą jest znamienną cechą obozu liberalnego. Wszyscy oni są po jednych pieniądzach. Gdy ich szanse idą w górę, hardo głowy zadzierają, za to gdy bądź sami, bądź ich sojusznicy biorą w skórę, tchórzą i wypierają się swoich przyjaciół. Jest to zresztą taktyka ogólno żydowska, która udzieliła się także ich chrześcijańskim sojusznikom.

Echo wyborcze. Otrzymaliśmy pismo następujące: Wielmożny Panie Redaktorze! W dzisiejszem porannem wydaniu *Głosu Narodu*, pojawiła się wiadomość, powtórzona także przez inne dzienniki krajowe, jakobym został aresztowany przez policję krakowską wskutek dokonanej u mnie rewizji. Wiadomość powyższa wymaga pewnego wyjaśnienia w tym kierunku, że odbyła wprawdzie u mnie policja rewizję, wczoraj o świcie, ściągnąwszy mnie poprzednio z łóżka i zabrała różne listy i pisma, lecz mimo ścisłego przeglądnięcia całej zdobyczy i odczytania listów ściśle prywatnej natury — nie znalazła ani jednego słowa, za które mógłbym być pociągnięty do odpowiedzialności. Zatrzymano tylko kilkanaście nic nieznaczących świstków, a oddano mi natychmiast prawie wszystkie listy. W policji, dokąd mnie wezwał nadkomisarz, p. Kostrzewski, z polecenia — jak mi oświadczył — ustnego dyrektora, p. Korotkiewicza, spisywano ze mną protokół od 7-mej rano do go-

dziny prawie 11 przed południem, wypytując się o treść przemówienia mego na zgromadzeniu włościan w dniu 22 b. m. w „Gwieździe“, gdzie włościanie solidarnie postanowili wybrać posłem swoim Franciszka Wójcika, co się też stało. Ponieważ wczoraj miało się odbyć jeszcze jedno zgromadzenie włościan o 8-mej rano, więc przed samem głosowaniem w starostwie — dyrekcja policji krakowskiej uważała za stosowne w tym samym dniu zrobić u mnie rewizję i przetrzymać mnie w swoim pałacu przez kilka godzin — a to do czasu, gdy wybory będą skończone w starostwie...

Tutaj jeszcze nadmienić winienem, że wczoraj, o godzinie 7-mej rano, zebrali się włościanie okręgu krakowskiego na nabożeństwo w kościele, aby pomodlić się Bogu i prosić go o natchnienie przed aktem wyborczym. O nabożeństwo postarałem się na żądanie samych włościan. Nie mogłem być na niem z powodu wizyty policji w mojem mieszkaniu, a następnie mojej rewizyty w jej salonach, nie mogłem też wskutek tego wziąć udziału w zgromadzeniu, które się po nabożeństwie odbyło.

Z poważaniem *Michał Danielak*
kandydat adwokatury.

Kraków d. 26 października.

„Kairo“ nazywa się nowy dom w stylu egipskim, położony na Smoleńsku, tuż nad brzegiem Rudawy. Dom ten o fasadzie czysto orjentalnej, zostanie wewnątrz urządzony według najnowszych wymogów europejskich. Budowę „Kaira“ prowadzi p. dyrektor budownictwa miejskiego p. Janusz Niedziałkowski, któremu właściciel tej oryginalnej budowli, p. dr Zagórski, polecił wykonać kilka planów na nowe budynki, które w krótce mają stanąć na Groblach. P. Zagórski bowiem, po dłuższym pobycie za granicą, postanowił przenieść się na stałe do kraju i majątek swój ulokować nie tylko w roli, ale także w budowlach, które przyczynią się do upiększenia naszego miasta.

Pałac ks. Czartoryskich na Woli Justowskiej, został świeżo odnowiony, a taras pierwszego piętra otrzymał nową, piękną i kosztowną ozdobę, ściany bowiem jego, zostały wyłożone kaflami majolikowemi, ozdobionemi gustowną ornamentyką. Kafle te sprowadzono z Włoch. Odnowieniem pałacu zajmuje się nasz architekt p. Stryjeński.

Znaleziono. W dyrekcji policji złożono wczoraj pugilares z kilkunastu guldenami.

Zapis Kmity. Na miesiąc przed zgonem, dnia 19 grudnia 1894 roku, Konstanty Kmita, b. obywatel ziemski powiatu telszewskiego gub. kowieńskiej, na krótko przedtem w Warszawie osiadły, sporządził w szpitalu św. Ducha testament przed rejentem Aleksandrowiczem.

Poczyniwszy w nim zapisy prywatne w kwocie około 4.000 rubli, pozostałem mieniem swojem rozporządził w sposób następujący:

1) Resztę funduszu mojego, znajdującego się w depozycie, w kantorze warszawskim Banku państwa, oraz wszystkie sumy pieniężne, gdziekolwiek bądź lokowane, upraszam wykonawców testamentu, po odebraniu, złożyć Akademji Umiejętności w Krakowie w Austrji, z warunkiem: że połowa tej sumy użytą będzie na założenie gimnazjum polskiego na Szląsku austrjackim, w mieście Cieszynie, drugą zaś połowę Akademja Umiejętności zużytkuje na wydawnictwo dzieł treści historycznej lub naukowej w języku polskim.

2) Pozostałe po mnie rzeczy w srebrze, w złocie, w garderobie, oraz wszystkie bez wyjątku, jakie znajdują się, upraszam wykonawców testamentu sprzedać i otrzymaną kwotę dołączyć do sumy, przeznaczonej dla Akademji Umiejętności.

3) Wszystkie koszta sądowe, oraz podatek od spadku wykonawcy testamentu wypłacą z ogólnej sumy, przeznaczonej dla Akdemji Umiejętności w Krakowie.

Po sporządzeniu inwentarza okazało się, że zapis na rzecz Akademji wynosi 32,365 rubli. Wykonawcami testamentu mianował zapisodawca dyrektora Banku Wzajemnego Kredytu w Warszawie, Juljana Wieniawskiego, Piotra Chmielowskiego i dra Nestora Bucewicza.

Z ramienia ich i z pełnomocnictwa Akademji Umiejętności, adwokat przysięgły J. Polczyński zwrócił się do sądu okręgowego w Warszawie o zatwierdzenie testamentu, podlegającego w tym wypadku przepisom w carstwie obowiązującym. Sąd wszakże odmówił zatwierdzenia ostatniej woli Kmity, żądając uiszczenia opłaty spadkowej lub złożenia świadectwa izby skarbowej, iż rzeczona opłata się nie należy. Wykonawcy testamentu zaskarżyli tę decyzję do izby sądowej warszawskiej, powołując się na przepisy obowiązujące, które uwalniają od opład spadkowych zapisy na rzecz instytucyj naukowych lub wychowawczych; przepis ten, z mocy traktatu handlowego, dotyczy i Austro-Węgier; inne zaś legata ś. p. Kmity, jako nie przenoszące pojedyńczo 1000 rubli, tem samem są wolne od opłaty.

Izba sądowa, nie wchodząc w rozpoznanie twierdzeń adwokata przysięgłego Polczyńskiego, skargę jego pozostawiła bez skutku, wyjaśniając, że przedewszystkiem powinna być załatwiona in merito kwestja zatwierdzenia samegoż testamentu.

Jenerał gubernator Królestwa Polskiego, hr. Szuwałow, odbędzie d, 2 października podróż inspekcyjną wzdłuż pasa granicznego w okolicach Krakowa. Dygnitarz ten zwidzi komorę „Granicę“, Sosnowice, Dąbrowę górniczą, Piaskową Skałę i Ojców. Podróż cała trwać będzie kilka dni, a dla powitania wysokiego dygnitarza czynią naczelnicy powiatów i władze graniczne już od dwóch tygodni przygotawania. Najwięcej z wizytacji skorzystają gminy, bo już teraz wszystkie drogi, któremi hr. Szuwałow będzie przejeżdżał, są gorączkowo naprawiane.

Dla Cieszyna. Dr Tadeusz Niementowski właściciel Zbaraża, złożył na ręce p. Giełdanowskiego w Tarnopolu, kwotę 100 złr. na stypendjum dla jednego ucznia polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Wezwanie. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W sprawie pierwszorzędnej wagi do przyszłorocznego ogólno-sokolego Zlotu się odnoszącej,. wzywam wszystkich członków Towarzystwa, posiadających, lub mających sobie na zlot sprawić mundury, do stawienia się w niedzielę, dnia 29 września b. r. o godz. 3-ej po południu w sali ćwiczeń w strojach cywilnych. — Czołem! Dyrektor: *Ptaś.*

Wpisy na kursa artystyczne dla kobiet im. śp. dra Adryana Baranieckiego przyjmuje w zastępstwie dyrekcji p. Sekretarka, także przy ul. Karmelickiej pod l. 15 na 1-em piętrze, udzielając zarazem stronom interesowanym bliższych wyjaśnień. Kursa, obejmujące naukę rysunku, malarstwa i modelowania, rozpoczynają się z dniem 1 października b. r.

Pani Józefowa Kotarbińska przyjmuje zapisy na kurs nauki sztuki stosowanej do przemysłu, ulica Radziwiłowska nr 15 od godziny 10-tej rano do 2-giej popołudniu. Nie potrzebujemy przypominać czytelnikom licznych i zasłużonych pochwał, których nie skąpiliśmy tej szkole przed wakacjami. i jesteśmy pewni, że niejedna panienka w tym roku z niej skorzysta.

Stypendja. Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłasza dwa stypendja po 290 złr. imienia Lewandowskich, dla pracowitych a niezamożnych, zwyczajnych lub nadzwyczajnych uczniów, któregokolwiek wydziału religji rzymsko katolickiej, narodowości polskiej, oraz jedno stypendjum w kwocie 232 złr. fundacji Jana Wagl-Świderskiego dla ucznia także narodowości polskiej a rzym. kat. religji. Pierwszeństwo mają studenci, pochodzący z Królestwa Polskiego z rodziny fundatora. Podania wnieść należy do 20-go października b. r.

Egzamina rządowe historyczno-prawnicze, na wydziale prawniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego odbywać się będą w dniach 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 16, 17, 18 i 21 października b. r. o godzinie 8-mej rano w Collegium Novum.

Wydział Tow. Imienia Tadeusza Kościuszki, uchwalił na posiedzeniu z dnia 20-go b. m. urządzieć w dniu 14-go października, jako w 78 rocznicę śmierci bohatera z pod Racławic, wieczór uroczysty w sali Tow. Strzeleckiego. Wydział krząta się już żywo, żeby wieczór wypadł jak najlepiej.

Budownictwo miejskie zajęte jest wypracowaniem planu nowego zakładu czyszczenia miasta, który ma stanąć za rzeźnią miejską.

Inżynierja miejska buduje nową szosę od rzeźni miejskiej do mostu podgórskiego, tuż nad Wisłą a przebrukowuje ulicę św. Katarzyny na Kazimierzu, kamieniem porfirowym. W tych dniach rozpocznie się także budowa nowego chodnika w ulicy Strzeleckiej, ze strony prawej idąc ku ogrodowi Strzeleckiemu. Chodnik zbudowany będzie z pieńków z bordą.

Wykłady budownictwa drogowego i wodnego w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie po prof. Ingardenie, objął p. Stanisław Świerzyński, inżynier cywilny i miejski. P. Ingarden powołany został do Wiednia, do ministerstwa spraw wewnętrznych, dla robót wodnych w Galicji.

Ława przysięgłych IV kadencji, zakończyła urzędowanie swoje dnia 25 września. Z 16 spraw karnych, jedną (oszczerstwo) umorzono, trzy zakończyły się uwolnieniem obwinionych od zarzutów, jedną sprawę (o zabójstwo) dla braku świadka odroczono. Dwanaście osób skazano na karę więzienia od 5 miesięcy do 5 lat. Wreszcie wydano jeden wyrok śmierci za zbrodnię morderstwa.

Losowanie sędziów przysięgłych do V kadencji, odbędzie się w sobotę dnia 5 października b. r.

Z Limanowej piszą do nas d. 25 b. m.: „Dzisiaj za staraniem Tow. gimn. „Sokół“, odbyło się solenne nabożeństwo jako w rocznicę drugiego rozbioru Polski. Trzech księży (okolicznych proboszczów) asystowało ks. kan. Łazarskiemu, a ks. Nalepa wygłosił prześliczną patrjotyczną mowę. Na nabożeństwo przybyli Sokoli, straż ogniowa ze sztandarem, dziatwa szkolna, inteligencja miejscowa i dużo włościan wyborców. Czołem, naszemu patrjotycznemu duchowieństwu!

Gdy Sokoli i straż ogniowa do kościoła maszerowali — przechodził właśnie oddział żandarmerji w pełnym rynsztunku — możecie sobie wyobrazić zdziwienie licznie na wybory zgromadzonych włościan, jak oni na nas patrzeli, bo zdawało im się, że i my mundurowcy wystąpili wspólnie z żandarmami do asysty p. staroście“.

Stypendja. Ks. Adam Sapiecha nadał stypendja po 500 złr. p. Marjanowi Lindemu, który po ukończeniu studjów prawniczych, wyjeżdża do akademji handlowej w Antwerpji i ks. Kazimierzowi Rzeszodko na wyjazd do Insbruku, celem zdania doktoratu.

Z piekła borysławskiego. Donoszą z Borysławia. Dnia 21 b. m. w nocy w kopalni (horyzontowej) towarz. „Commerziel franc.“ zginął w sekcji sztygara Cichonia,. Józef Majewicz. Śmierć nastąpiła w skutek zawalenia się chodnika. Dnia 23 b. m., w niespełna 30 godzin po tamtym wypadku, wydarzyło się nieszczęście w niedalekim szybie nr 2558, własność Heinberg, Steuermann i Sp. Do tego szybu zjechali dwaj robotnicy, Antoni Bugan i Michał Bandura, a po jakimś czasie (w $1^1/_2$ godziny) dał się słyszeć sygnał dzwonkiem — po gurt, który też natychmiast spuszczono. Upłynęła chwila, i kiedy dozorca szybu Selig Deitel widział, że ubieranie się w gurt za długo trwa, dał znak do wyciągnięcia kubła. Ciągnący czuli zbyt wielki ciężar w kuble, toż wszyscy osłupieli, kiedy wiadro stanęło na wierzchu. Nad czeluścią jamy wisiały dwa ciała przed godziną spuszczonych robotników. Obaj wisieli, tkwiąc na jednej nodze w wiadrze, wypełnionem wodą, okropnie siarkowodorem cuchnącą. Bragan był już trupem, a Bandura zupełnie nieprzytomny, dogorywał wśród strasznych kurczów, jakie towarzyszą otruciu gazami, i — według opinji lekarza — żyć nie będzie. Równocześnie na terenie „Commerz. franc.“ doznał ciężkiego uszkodzenia ciała dozorca szybu.

Cyrkiel mierniczy nowej konstrukcji wynalazł asystent politechniki lwowskiej, artysta-malarz p. Edward Lepszy. Dotąd na wynalazek udzieliły patenta: Austrja, Belgja, Francja, Niemcy, Anglja i Szwajcarja. Kształtem nie różni się on od zwykłego cyrkla, ale przez stosowne uruchomienie nóżek pozwala zwiększyć dokładność zdjęcia, mierzyć średnicę przedmiotów okrągłych, a zarazem podaje wielkość rozwartości do dziesiętnych milimetra wskazówką na główce. Wynalazca sądzi że jego pomysł, wskutek swej praktyczności, potrafi wyrugować w niedługim czasie dotychczasowe konstrukcje cyrkla, które w zasadzie nie wiele różniły się od cyrkla pierwotnego, jaki nam przekazała starożytność.

Wykopaliska w Suczawie. Przy subwencji ministerstwa oświaty. buk. muzeum kraj., gminy suczawskiej i osób prywatnych, a za inicjatywą i pod kierownictwem konserwatora p. Romttorfera, zawiązał się w Suczawie z wybitniejszych osobistości złożony komitet, celem gruntownego zbadania ruin zamku książęcego, jaki wznosił się niegdyś pod tem miastem. Roboty trwają już drugi miesiąc, a dotychczasowy ich wynik jest niespodziewanie pomyślny. Z pod usuniętego szutru i ziemi występują kolosalne mury, umożebniające odtworzenie dokładnego planu gmachów zamkowych. Na każdym kroku robotnicy znajdują przeróżne przedmioty wysokiej wartości archeologicznej. Dotychczas wykopaliska te, złożone na razie w klasztorze św. Jana Nowego, zajmują całą izbę.

Z Cieszyna piszą do nas d. 25 bm.: „Dnia 24 b. m. odbyło się w sali „Czytelni ludowej" w Cieszynie drugie zwyczajne Zgromadzenie walne „Znicza". Wydział składał sprawozdanie całoroczne, które uchwalono wydać drukiem. Po udzieleniu absolutorjum wydziałowi wybrano nowy wydział. do którego weszli: kolega Buzek Józef prezes; kol. Michejda Władysław, wiceprezes; kol. Farnik Ernest. sekretarz; kol. Buzek Jerzy, wicesekretarz; kol. Pawlita Antoni, skarbnik. Na koniec zgromadzenie, „Znicz" zamianowało dr Andrzeja Cienciałę członkiem honorowym, chcąc przez fakt ten zamanifestować wdzięczność i cześć czcigodnemu weteranowi sprawy narodowej na Szląsku, za jego zasługi około wychowania społeczeństwa, które wydało „Znicza".

Z armji. Egzaminy oficerskie w artylerji złożyli jednoroczni ochotnicy pp.: Chrzanowski, Chyżewski (z odzn.), Dąbrowski, Götter, Grillitsch, Kwiatkowski, Łyszkowski, Łukacz, Mataszowski, Mayer, Moraczewski, Neubeck, Sołtys, Stefko, Schestauber, Śmiałowski, Sciborowski, Szczepański Antoni, Schayer, Teodorowicz, Witoszyński Juljan, Witoszyński Roman, Zotta Aleksander, Zotta Oktawian, Zieleniewski.

Kaucje urzędników. Minister skarbu wydał rozporządzenie, mocą którego w przyszłości mianowani asystenci przy składach tytoniu i znaczków stemplowych, będą obowiązani składać kaucję w wysokości ich rocznej płacy — dotychczas jednak mianowani urzędnicy pozostają wolni od tego obowiązku.

Objad cesarski w Zenta. Podczas pobytu w Zenta, cesarz Franciszek Józef, wracając z manewrów, z wielkiem zdziwieniem zobaczył, że przed hotelem, w którym mieszkał, nie zastał nikogo ze swojego dworu, nawet nadżupana. Zanim ci nadjechali, cesarz zabawił się w dłuższą rozmowę z właścicielem hotelu i wypytywał go o najdrobniejsze szczegóły.

— Wiele lat stoi ten hotel?

— Około 50, do usług waszej cesarskiej mości.

— Czy teraz był odnowiony?

— Od góry do dołu.

Wreszcie odprowadził gospodarz cesarza do jego pokojów i na pożegnanie usłyszał słowa: „Servus mój synu!"

W czasie objadu gospodarz Homay sam usługiwał. Cesarz chwalił kuchnię węgierską i wypytywał się o każdą potrawę. Gospodarz bardzo zachwalał ryby paprykowane i rostbeefy. Gdy się jednak ukazała na stole sztuka mięsa, cesarz rzekł do niego:

— Nie mówmy już o rybach, pozostanę przy sztuce mięsa.

Wogóle cesarz podczas manewrów w Zenta był cały czas w wybornym humorze i każdemu z otaczających go umiał powiedzieć przyjemne słowo.

Z tajnych dokumentów. *Dziennik Poznański* ogłasza następujący tajny dokument rosyjski:

M. W. D.

Mohylewskiego Gubernatora stół sekretny 16 czerwca 1892 r. Nr 207.	Sekretnie. Cyrkularz P. P. Powiatowym Spra- i Mohylewskiemu Policmajstrowi.

Uważam za konieczne na nowo przypomnieć najusilniej moje rozkazy, wyrażone w cyrkularzu z 30 września 1883 r.: N. 158 ponieważ zauważyłem, że niektóre z nich nie są wypełniane. — Między innemi wiadomo mi, że bez uwagi na moje kategoryczne wskazówki, osoby polskiego pochodzenia, używają w dalszym ciągu polskiej uprzęży. — Przestały one wprawdzie jeździć w tak zwane krakowskie chomonta, to jest z charakterystycznemi ozdobami, lecz nie przestają używać szorów z okularami, przyswojonych przez osoby polskiej narodowości, a furmanów odziewają w liberje z pelerynami. Z oburzeniem muszę przyznać, że naruszenie ustanowionych pod tym względem prawideł odbywa się po większej części przez osoby majętne, zajmujące wyższe stanowiska w miejscowem społeczeństwie, głównie przez obywateli wiejskich. W skutek tego rozkazuję W. Panu wyjaśnić wszystkim osobom, używającym jakiejkolwiek uprzęży polskiej, że oprócz naruszenia ustanowionego prawa, dają one niczem niewytłómaczony zły przykład ludziom niżej od nich postawionym, bądź to stanowiskiem, bądź majątkiem, czy wykształceniem. — Dla tego koniecznem jest, aby przestali raz na zawsze używania polskiego zaprzęgu i liberji, a zamienili je na zwykłą rosyjską uprząż i jarmiak. — Przytem rozkazuję w każdym przypadku nieposłuszeństwa donieść mi dla przedsięwzięcia radykalnych środków, ponieważ obecnie nikt nie będzie się mógł tłómaczyć niewiadomością niniejszego zakazu. Oryginał podpisał Gubernator *Dembowickij.*

Oto, dokąd zaszli nasi cywilizatorzy!

P. Sembrich-Kochańska przyjeżdża do Warszawy z koncertem, który odbędzie się w salach redutowych dnia 17 października. Następnie śpiewaczka udaje się do Łodzi, gdzie wystąpi także na estradzie w wielkiej sali koncertowej Vogla d. 21 października.

Król belgijski odwiedził redakcję *Figara.* Przyjmował go naczelny redaktor Perivier. W salonie urządzono małą scenę, aby królowi pokazać wesołą stronę życia paryskiego. Produkowało się kilka śpiewaczek ludowych, oraz śpiewak operowy Maurel. Na tej produkcji było również wielu literatów obecnych, jeden tylko Sardou nie przyjął zaproszenia.

Ośmdziesięcioletni małżonek. W miasteczku Ebergassing, w Austrji Wyższej, odbył się ślub zarządcy fabryki, Wacława Walaska. Pan młody liczył tylko 80 lat wieku, a panna młoda 40. Co dziwne, że p. Walasek był dotąd kawalerem i nigdy przedtem nie pomyślał o wstąpieniu w węzły małżeńskie. Czy jednak nie spóźnił się trochę?

Zamach na ulicy. W Peszcie młoda dziewczyna, Eliza Shollar, strzeliła 3 razy z rewolweru do niejakiego Maricsitsa, lecz bez skutku. Następnie chciała się sama zastrzelić, ale ją obezwładniła nadbiegła policja. Maricsits obiecał się z nią ożenić, lecz przyrzeczenia nie dotrzymał, opuścił ją i pogrążył w ostatniej nędzy.

Chrzest rabina. W Tosztene na Węgrzech, przyjął tamtejszy rabin Joachim Resser chrzest i wiarę katolicką. Neofita wyjeżdża do Rzymu na studja teologiczne, a następnie zamierza udać się jako misjonarz na Wschód.

Egzamin. Panie Joanna, Sylwester i Wanda Michałowska, praktykantka w Kasie oszczędności w Kołomyi, zdały w Namiestnictwie egzamin z rachunkowości państwowej i kupieckiej z odznaczeniem.

Konkursy. Rady szkolne okr. w Podhajcach, w Sanoku, w Przemyślanach, w Husiatynie i w Nisku, ogłaszają konkursa na kilkadziesiąt posad nauczycielskich dla szkół ludowych.

W Leżajsku jest opróżniona posada adjunkta sądowego. Termin dla podań do 12 października.

Sąd powiatowy w Mielcu poszukuje woźnego z roczną płacą 250 złr. Podania wnosić do Prezydjum sądu wyższego w Krakowie do 27 października r. b.

Repertoar teatru miejskiego. W piątek 27 bm. „Na bezdrożu", sztukaw 5 aktach, a 6 odsłonach Sawiczewskiego, nagrodzona na konkursie dramatycznym we Lwowie (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 28 b. m. „Don Juan", komedja w 5 aktach Moliera z francuskiego. W niedzielę dnia 29 b. m. "Don Juan".

WYBORY.

Myślenice 26 września. Przy ściślejszem głosowaniu posłem wybrany włościanin Średniowski.

Rzeszów 26 września. Komitet miastowy przedstawia wyborcom kandydaturę Pogonowskiego. Obydwa w mieście istniejące komitety oświadczyły się za Pogonowskim, mimo to dr Rosenblatt z Krakowa dobija się mandatu, przy pomocy zwartej falangi religijnemi podnietami sfanatyzowanego żydowstwa. Brawo profesorze!

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Pieśń druga.

Smutny i rozczulający opis dalszego żywota bohatera i jego drugiego konfliktu z nimfą i jako bohater do kraju nimf się dostał.

Minęły lata, bo przemijać muszą.
Prawa się uczył bohater Jacenty,
I był prawnikiem i ciałem i duszą,
I był prawnikiem od głowy do pięty,
I był prawnikiem w każdej cząstce ciała,
Pośród prawników istnym Herkulesem,
Iżby się gadka do niego nadała:
„Thut Tinte trinken, und thut Streusand fressen"

Czemu prawnikiem? O to nie pytajcie,
Wszak nimfa iść mu kazała na prawo.
Jak nieszczęśliwy, opowiem, słuchajcie,
Płaczcie i chustki w ręce bierzcie żwawo!

Słońce zbudzone nad góry, promienie,
Jak ponad głowę ręce rozespany
Wyciągło nocy tajemnicze cienie,
Umknęły z trwogą, jak zbrodniarz ścigany.
Jacenty głośno na swem łożu chrapał,
Snać, że zapomniał o swej przykrej doli.
Czasem się we śnie po głowie podrapał,
Kto może wiedzieć, co tam kogo boli?
Nareszcie ziewnął, to znak, że powstanie. —
Zamknijcie oczy — z wielkiej oszczędności
Spał bez koszuli, bo to zdrowe spanie;
Tak się nauczył sypiać w maleńkości.
Wdział spodnie w kratkę, przewiązał szpagatem,
A chociaż w spodniach miał wydartą dziurę,
To nie dbał o to, bo wiosną i latem
Nie marznie, kto ma wytrwałą naturę.
Zawdział z papieru kołnierz czysty, biały,
Na silne barki frak zgrabny, czarniutki,
A chociaż poły aż do pięt wisiały,
To cóż to szkodzi, czyż lepszy frak krótki?
Nie myślcie jednak, że idzie z wizytą!
Nie jemu myśleć o takiej zabawie!
Brzydził się panną, wszelaką kobietą.
We frak się ubrał, bo surdut w zastawie.
A z tego korzyść wielka, bo niemała,
Że choć bezpłatnym był on auskultantem,
Mina u niego gęsta i zuchwała
I mógł powiedzieć: że jest elegantem!
Lecz dziś Jacenty jakoś niewesoły,
Pusty żołądek chudą ręką maca,
Chociaż we fraku i tak przecie goły,
Jakoś mu urząd nie bardzo popłaca.
Lecz na cóż finty prawnicze, mospanie?
Żołądek nie zna się na wiktuałach,
Nie mogąc kawy spijać na śniadanie,
Zjadał poziomki na Panieńskich Skałach.
Poziomki pokarm i smaczny i zdrowy,
Nie jak herbata, co sprawia suchoty,
Lub może kawa, co sprawia ból głowy,
Lub wódka, która jest matką głupoty.
Jacenty czując, że mu głód doskwiera,
Wychodzi szybko na ulicę z domu,
Baranią czapkę na głowę ubiera,
A że barania, cóż to szkodzi komu?
Czyż czapka może człowieka stanowi?
Wsadźcie ją na kij, któż o nią zapyta?
Lecz gdy łysinę kryje prezesowi,
Każdy się kłania i uprzejmie wita.
Ale wybaczcie, że mi się tak gada,
Jak gdyby kuśnierz ze mnie był zawzięty,
Jakby o czapce miała być ballada,
Lub oda do niej, więc retro Jacenty!
Tak, jak żelaznej kolei maszyna,
Co dyszy, sapie, furczy i skowyczy,
Jacenty szybko z domu biedz zaczyna,
Po nad brzeg Wisły, gdzie są przewoźnicy.
Stanął nad brzegiem srodze zadyszany —
Myśl jakaś straszna siadła mu na czole,
Ujrzał przed sobą wiślane bałwany,
Chce się utopić, nieszczęsne pachole?
Ej! gdzież tam znowu, on nie romantykiem,
Aby się rzucał do zimnej topieli,
On prawowitym, dobrym katolikiem,
Nie chciał się topić, lecz bał się kąpieli, —
Nie miał pieniędzy, by przewóz zapłacić.
Ta myśl mu srodze czoło zasępiła,
Lecz na rozwagę nie zwykł czasu tracić,
Czyżby rozwaga przewóz zapłaciła?
Siadł, ściągnął buty, majteczki podkasał,
Zaraz był gotów interes nie długi,
Wskoczył do Wisły i po Wiśle hasał,
Nieprzymierzając jakby Boyton drugi,
A ktoby zdala spoglądał na niego,
Widząc jak butem nad głową wywija,
Rzekłby, że okręt wśród morza pełnego
Banderą kiwa, kiedy równik mija.
Po długiej walce z żywioły mokremi
Przybył do brzegu cały i nietknięty,
Ale nie okręt z żaglami białemi,
Tylko z butami przybył pan Jacenty.
Buty stojąco wdział na chude nogi,
A że z kąpieli zziębnięty był cały,
Zaraz do dalszej zabierał się drogi
I biegł galopem na Panieńskie Skały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Jakże się doktorowi córki moje podobają?

— Prześliczne, jestem zachwycony, a co mi się najbardziej podoba, to, że nie w każdym, co się wdziękiem ich zachwyca, chcą odrazu widzieć konkurenta.

— Jak mógłbym możliwie tanio wysłać tę oto paczkę?

— A co ona zawiera?

— Poezje liryczne.

— Wyślij pan jako „próby bez wartości".

— Pensja wynosić będzie 30 reńskich miesięcznie.
— To strasznie mało.
— Więcej z zasady nie płacę.
— Ostatecznie zgodziłbym się na to, lecz prosiłbym o powierzenie mi w takim razie chociaż prowadzenia małej kasy.

Działanie w nowej komedji było nadzwyczaj zawikłane a puliczność oczekiwała z wielkim naprężeniem — wyjścia.

Gdy braknie argumentów, bywa grubijaństwo kozerą.

Stare kobiety i zasuszone kwiaty podobne są do siebie; woń i życie zniknęły u nich, jednak jedne i drugie budzą wzruszenie i rzewnie rozkoszne wspomnienia.

U niektórych ludzi ogranicza się szlif tylko na djamenty, które noszą.

Nasze cnoty oglądamy przez lupę, a zaś nasze błędy odwrotną stroną perspektywy.

Niektórzy zawdzięczają szczęście długiego życia jednej chwili: spojrzeniu pięknych oczu.

OSTATNIA POCZTA.

Z Żurawna piszą do nas: W powiecie żydaczowskim wybrano posłem sędziego powiatowego i naczelnika sądu w Żurawnie, p. d'Abancourta, 59 głosami przeciw drowi Oleśnickiemu, adwokatowi ze Stryja, który zdobył 43 głosy. — Podczas wyborów i po nich, przyszło do krwawych bójek, którym sprowadzona na dzień wyborów żandarmerja, w sile około 40 ludzi, zapobiegła. Po miasteczku naszem ustawicznie chodzą patrole, złożone z 4 lub 5 ludzi. Kilkunastu Rusinów aresztowano.

Komitet przedwyborczy większej posiadłości w Złoczowie postawił następujące kandydatury: pp. Wincen. Gnoińskiego, Wiktora Tretera, Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, Oskara Schnella i Alfreda Steckiego. Komitet centralny przyjmuje powyższe kandydatury do wiadomości.

Za komitet centralny:
Albin Rayski sekretarz. *Wojciech Dzieduszycki* przewodniczący.

W Chebie, podczas wyboru uzupełniającego do Rady państwa, z Izby handlowej wybrany został były minister Plener 19 głosami. Niemcy narodowi oddali 8 kartek pustych. Wiadomo, że Plener z tego samego okręgu dawniej posłował.

Z Belgradu donosi *Kölnische Ztg*, że królowa Natalja rozwija gorączkową działalność, aby doprowadzić do skutku małżeństwo króla Aleksandra z jedną z księżniczek, będących w stosunku pokrewieństwa z rosyjskim domem panującym.

Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe, wystosował do Crispiego bardzo gorącą depeszę w której winszuje mu „świetnego przebiegu patrjotycznych uroczystości w rocznicę zajęcia Rzymu".

Narodni Listy umieszczają artykuł posła Eima o nowym gabinecie i stanowisku Młodoczechów wobec tegoż. Eim zaleca Młodoczechom wprawdzie energiczną, ale ostrożną i rozumną opozycję. Artykuł ten kończy się słowami: Ponieważ nowa era nie będzie się niczem różniła od starej, muszą i Czesi takimi samymi pozostać.

Cesarzowa Elżbieta, po trzech tygodniach pobytu, opuściła Aix-les Bains. Zapowiedziała swój przyjazd na przyszły rok i ma tam zabawić znacznie dłużej niż tego roku. Aż do Genewy, towarzyszyli cesarzowej austrjackiej dwaj komisarze francuscy.

Cesarz rosyjski nakazał uformowanie nowych pułków dragonów: archangielskiego i irkuckiego. Dalej zreorganizowanie kadr brygady rezerwy kawalerji nr. 17, która dotąd składała się z 2 oddziałów. Obecnie każdy z tych oddziałów, będzie stanowił osobną brygadę.

Wskutek zaczepki osobistej bułgarskiego ministra Nacewicza, przez londyński dziennik *Times*, tenże wysłał do tego dziennika następujące sprostowanie:

„Nie jestem wcale redaktorem *Ajencji bałkańskiej*, nie uważam więc za rzecz lojalną i uczciwą napadanie na mnie, za telegramy ogłaszane przez tę ajencję. W Bułgarji, nie jest zadaniem ministra, tylko sędziego, ścigać przestępców. Nasze sądy przytrzymały już wielu złoczyńców, którym dowiedziono współudział w morderstwie Stambułowa. Mordercy Belczowa dotąd jednakże nie są odkryci, a przecież to także nie jest moją winą. Gdy za obecnych rządów chciało opuścić Bułgarję 250 Turków, to za dawniejszych robiło to samo tysiące Turków i wynosili się do swojej ziemi rodzinnej. Twierdzenie, jakoby Turcy byli prześladowani w Bułgarji, jest fałszywem i korespondenci angielscy są co do tego mylnie poinformowani. Jeżeli miasteczko Dospat zostało napadniętem, to w tem wina Porty, która nie chciała zezwolić na powiększenie garnizonów bułgarskich na granicy Macedonji i przeciw temu założyła protest. Sądziła bowiem, że przeszkodzi własnemi siłami wtargnięciu band powstańczych. Na zakończenie zwraca jeszcze uwagę, że korespondenci *Timesa* źle wypełniają swoje obowiązki i tylko bałamucą opinję publiczną".

Pogłoska o przybyciu do Zofji wyższego rosyjskiego czynownika powstała stąd, że były sekretarz konsulatu rosyjskiego przybył tam, aby posprzedawać swoje ruchomości.

Koeln. Ztg donosi, że król Aleksander serbski chce powołać do steru władzy ministerjum neutralne z Simiczem na czele. Zlanie to podziela również królowa Natalja.

Kreuz Ztg. dowiaduje się ze Stambułu, że utworzono tam centralne biuro polityczne rosyjskie, którego działalność ma się rozciągnąć na Rumelję.

Z Essen donoszą, że tamtejszy urząd polityczny otrzymał z Berlina rozkaz aresztowania jednego z tamtejszych mieszkańców. Przytrzymany zostawał w stosunkach z ową parą francuską, którą uwięziono w Kolonji. Sprawdzono, że szpiegowanie na rzecz Francji było szeroko rozgałęzione i zajmowało się głównie śledzeniem fabrykacji armat.

Po zakończeniu, ostatniej narady ministerjalnej w Paryżu, minister wojny jenerał Zurlinden, wysłał obszerną depeszę do naczelnego wodza wyprawy madagaskarskiej, jenerała Duchesne. W niej zażądał, aby przyspieszyć wzięcie Tananariwy.

Na opróżnione miejsce w senacie, po Magnierze, byłym redaktorze dziennika *L'Evenement*, kandyduje inżynier Martin, którego przed dwoma tygodniami uwolnił sąd przysięgłych od zarzutu przeniewierstwa w zarządzie kolei południowych.

Z powodu stracenia Anglika Stoakesa żąda ponoś Anglja jako zadośćuczynienie, odstąpienia terytorjów w Afryce. Rząd państwa Congo odniósł się do interwencyj mocarstw europejskich. W tym też celu bawi obecnie król Leopold w Paryżu.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 27 wrzesnia (rano). Wybór Plenera w Chebie poczytują tu wszyscy za prosty akt grzeczności, ale politycznego znaczenia nie przywiązują doń żadnego.

Wiedeń 27 września (rano). Ponieważ statuty galic. Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie dopuszczają podwyższenie kapitału akcyjnego tylko o 2 miljony, proszono rząd, aby zezwolił na podniesienie tegoż kapitału do 5 miljonów i aby zarazem zezwolił na odpowiednią zmianę statutów. Rząd podanie to jednak odrzucił. Mimo tego konserejum ma nadzieję, że przyszły minister finansów, dr Biliński, okaże się przychylniejszym dla reformy galic. Banku w Krakowie.

Budapeszt 27 września (rano). Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie Izby deputowanych.

Paryż 27 września (rano). Rozpoczęła się ostateczna rozprawa z oskarżonym Bontheil, który zamierzał urządzić zamach w pałacu Rothschilda. Gabinet Ribota jest zachwiany. W razie jego upadku Constans otrzyma misję utworzenia nowego gabinetu. Jenerał Duchesne wytęża wszelkie siły, aby zająć Tananariwę, gdyż toby jeszcze Ribota podtrzymało.

Konstantynopol 27 września (rano). W miejscowości Hodeyda (wilajet Yemen) urwisko góry runęło na bazar, do którego przed burzą ludzie się schronili i zasypało 380 osób.

Berlin 26 września (w południe). Wiadomość o rychłem przyjeździe cara do Berlina polega na mylnych informacjach.

Paryż 26 września (w południe). Jenerał Duchesne telegrafuje z Andriby d. 24 września: Moralny stan wojsk jest wyborny. Pierwsza i druga, lekkie kolumny, sforsowały przejście przez góry Ambohimena. Jenerał Metzinger znalazł drogę obsadzoną przez główne siły Howasów, mające do rozporządzenia 30 armat. Wystarczyło atoli samo pojawienie się wojsk jenerała Voyron, aby nieprzyjaciela zmusić do ucieczki. Francuzi nie mieli żadnych strat. Mimo nadzwyczajnych trudów, maruderów prawie całkiem nie ma.

Turyn 26 września (w południe). Tutejsza *Stampa* dowiaduje się z Sycylji, że położenie tamtejszych kopalń siarki jest rozpaczliwe. 40.000 robotników pozostanie bez chleba.

Budapeszt 26 września. Wszystkie instancje zezwoliły już na rozwód baronowej Fejerwary, żony ministra honwedów z mężem, ponieważ stwierdzono, że mąż niesłusznie kazał ją oddać do domu obłąkanych.

Petersburg 26 września. Rokowania przemysłowców naftowych rosyjskich i amerykańskich, znajdują się na pomyślnej drodze. Możliwe jest blizkie dojście ich do skutku.

Petersburg 26 września. W ministerjum finansów, roztrząsa się projekt o nagradzaniu właścicieli i zarządzających zakładami przemysłowemi za ulepszenia w produkcji i dbałość o zdrowie robotników.

Drezno 25 września. Międzynarodowy zjazd literacki przyjął wniosek delegata paryskiego Lermina, proponujący ułożenie katalogu wszystkich dzieł naukowych i literackich Narady nad projektem odroczono do zjazdu następnego.

Amsterdam 26 września. Według otrzymanych tutaj doniesień, na portugalskiej części wyspy Timor, wybuchło powstanie. Wojsko portugalskie zostało przez powstańców pobite. Czterech urzędników portugalskich zamordowano. Gubernator wyruszył na czele znacznego oddziału wojska do wnętrza wyspy.

Paryż 26 września. Gazeta *La France* umieszcza sensacyjną wiadomość, jakoby król Leopold belgijski przybył do Paryża imieniem cesarza Wilhelma, aby wyjednać zgodę i współdziałanie Francji dla urzeczywistnienia projektu, mającego na celu powszechne rozbrojenie i utworzenie ligi międzynarodowej dla wspólnego tępienia socjalizmu i anarchji. Alzacja i Lotaryngja mają być ogłoszone ziemiami neutralnemi. Wszystkie twierdze tamtejsze będą zrównane z ziemią.

Londyn 26 wrzesnia. W całej prowincji chińskiej, Tsekiang, rozrzucono odezwy, wymierzone przeciw chrześcijanom.

(Z niewiadomego nam powodu, do chwili zamknięcia dziennika, nie otrzymaliśmy z Wiednia telegramu o wyniku wczorajszego głosowania na członków Rady miejskiej).

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. I. N. Wolf z Lipska. E. H. Dawson z Londynu. Fr. Stiglitz z Wiednia. K. Knützen z Cognac. M. Oskner z Król. Pols.

Hotel Saski. J. Rydel z Rzysławia. Dr Kaden z Król. Pols. J. Wątróbski z Żyrardowa. M Horwatt z Polesia. H. Titzl z Hermanstadtu. Ks. Fr. Łystawka z Pasiny. E. Doening z Sokala. G. Egert z Król. Pols. W. Brodziński z Czerw. wsi. M. Gawrońska ze Słupca. J. A. hr. Tarnowski z Warszawy.

(Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.